

Upadek

**Albert
Camus**

**Przełożyła Anna Wasilewska
Państwowy Instytut Wydawniczy**

Czy mogę służyć panu pomocą, jeśli nie wydam się natrętem? Obawiam się, że nie zdoła pan złović uwagi szanownego goryła, który zarządza losami tego przybytku. Mówi tylko po holendersku. Jeśli nie pozwoli mi pan wystąpić w swoim imieniu, on nie odgadnie, że życzy pan sobie gin. Otóż to, ośmielam się spodziewać, że mnie zrozumiał; to kiwnięcie głową znaczy zapewne, że poddaje się sile moich argumentów. Idzie, śpieszy się z rozumną powolnością. Ma pan szczęście: nie chrząknął. Gdy odmawia obsłużenia, wystarczy chrząknięcie: nikt nie nalega. Być panem swoich humorów to przywilej dużych zwierząt. Ale już się usuwam, szczęśliwy, że mogłem wyświadczyć panu przysługę. Dziękuję, przyjąłbym zaproszenie, gdybym miał pewność, że się nie narzucam. Jest pan zbyt uprzejmy. A zatem stawiam swoją szklanekę obok pańskiej.

Ma pan rację, jego milczenie wprost ogłusza. To cisza pierwotnych lasów, sięgająca pułapu koron drzew. Dziwi mnie czasem upór, z jakim nasz milczący przyjaciel stroni od cywilizowanych języków. Jego zawód polega na podejmowaniu marynarzy wszelkich narodowości w tym amsterdamskim barze, który nie wiedzieć zresztą czemu nazwał „Mexico-City”. Czy nie sądzi pan, że przy tego typu obowiązkach istnieje obawa, że ignorancja nie będzie mu sprzyjać? Proszę sobie wyobrazić człowieka z Cro-Magnon zatrudnionego w wieży Babel! Cierpiałby choćby z powodu wyobcowania. Ale on nie czuje się na wygnaniu, idzie swoją drogą, nic mu nie przeszkadza. W jednej z nielicznych wypowiedzi, jakie wyszły z jego ust, usłyszałem, że trzeba brać lub odrzucać. Ale co brać lub odrzucać? Bez wątpienia naszego przyjaciela. Przyznam, że pociągają mnie takie jednowymiarowe istoty. Kiedy dużo rozmyślało się o naturze człowieka, z racji zawodu lub powołania, odczuwa się tęsknotę za istotami pierwotnymi. Nie mają żadnych ukrytych myśli.

Nasz gospodarz, prawdę mówiąc, ma kilka takich myśli, jakkolwiek snuje je potajemnie. Ponieważ nie rozumie nic z tego, co mówi się w jego obecności, siłą rzeczy zrobił się nieufny. Stąd ten pochmurny wyraz twarzy, jakby podejrzewał, że coś jest nie tak w stosunkach międzyludzkich. To nastawienie utrudnia rozmowy, które nie dotyczą jego zawodu. Niech pan spojrzy na ten pusty prostokąt na ścianie nad jego głową: to ślad po zdjętym obrazie. Wisiał tam obraz, i to cenny, prawdziwe arcydzieło. No więc byłem przy tym, gdy pan tego przybytku otrzymał obraz i gdy go oddał. W obu przypadkach z podobną nieufnością, po tygodniach przeżuwania. Jeśli o to chodzi, społeczeństwo spaczyło co nieco, muszę przyznać, prostotę jego natury.

Niech pan zauważy, ja go nie osądzam. Szanuję jego uzasadnioną nieufność i chętnie bym ją podzielał, gdyby, sam pan widzi, bezpośredniość mojej natury się temu nie sprzeciwiała. Jestem, niestety, gawędziarzem! I łatwo się przywiązuję. Chociaż potrafię zachować stosowny dystans, każda okazja jest równie dobra. Gdy mieszkałem we

Francji, nie mogłem nie zabiegać o towarzystwo każdego napotkanego człowieka, który odznaczał się był otwartością umysłu. Ale widzę, że pan się krzywi na ten czas zaprzeszły. Przyznaję, mam słabość do tego czasu i w ogóle do starannej mowy. Wyrzucam sobie tę słabość, niech mi pan wierzy. Dobrze wiem, że upodobanie do wytwornej bielizny nie znaczy, że ma się brudne nogi. A jednak. Styl, podobnie jak popelina, często zakrywa egzemę. Pocieszam się, mówiąc sobie, że ci, którzy bredzą, także nie są czyści. Ależ tak, napijmy się jeszcze ginu.

Czy długo zostanie pan w Amsterdamie? Piękne miasto, prawda? Fascynujące? Oto przymiotnik, którego dawno nie słyszałem. Odkąd wyjechałem z Paryża, lata temu. Ale serce ma swoją pamięć i nie zapomniałem naszego pięknego miasta ani jego nabrzeży. Paryż to prawdziwa iluzja, wspaniała dekoracja, zamieszkiwana przez cztery miliony sylwetek. Niemal pięć milionów według ostatniego spisu? No proszę, zmajstrowali dużo dzieci. To mnie nie dziwi. Zawsze mi się wydawało, że nasi współobywatele mają dwie

pasje: idee i kopulację. Na prawo i na lewo, że tak powiem. Broń Boże, żebyśmy mieli ich za to potępiać; nie są w tym odosobnieni, cała Europa to robi. Myślę czasem o tym, co o nas powiedzą przyszli historycy. Jednym zdaniem określą nowoczesnego człowieka: kopulował i czytał gazety. Ośmielę się powiedzieć, że ta dosadna definicja wyczerpie temat.

Holendrzy, o nie, są o wiele mniej nowocześni! Mają czas, proszę na nich spojrzeć. Co robią? Otóż ci panowie żyją z pracy tych pań. Są to zresztą, kobiety i mężczyźni, istoty z gruntu mieszczańskie, które przyszły tu, jak zwykle, powodowane mitomanią lub głupotą. W sumie nadmiarem wyobraźni lub jej brakiem. Co jakiś czas ci panowie sięgają po nóż czy rewolwer, ale niech pan nie myśli, że im na tym zależy. Wymaga tego rola, ot co, i umierają ze strachu, zużywając ostatnie naboje. Mimo to uważam ich za bardziej moralnych od tych, którzy mordują w rodzinie, z nawyku. Czy nie dostrzega pan, że nasze społeczeństwo zorganizowało się do takiego załatwiania porachunków? Zapewne słyszał

pan o tych maleńkich rybkach w brazylijskich rzekach, które tysiącami rzucają się na nierozważnego pływaka i w kilka minut oskubują go szybkimi, drobnymi kęsami, aż zostaje czysty szkielet? Na tym właśnie polega ich organizacja. „Pragnie pan mieć przyzwoite życie? Jak wszyscy?” Odpowie pan, tak, oczywiście. Jakże odpowiedzieć: nie? „Doskonale. Oczywiście pana. Oto zawód, rodzina, zorganizowane rozrywki”. I już małe ząbki wgrzają się w ciało, tną aż do kości. Jestem niesprawiedliwy. Przecież nie powiemy, że to ich organizacja. Na tym polega nasza: ten wygra, kto oskubie drugiego.

O, jest wreszcie gin. Za pańską pomyślność. Tak, goryl otworzył usta, żeby nazwać mnie doktorem. W tym kraju wszyscy są doktorami albo profesorami. Lubią okazywać sobie szacunek, z dobroci i ze skromności. U nich nieżyczliwość nie ma przynajmniej rangi instytucji narodowej. Zresztą nie jestem lekarzem. Jeśli chciałby pan wiedzieć, byłem adwokatem, zanim tu przyjechałem. Teraz jestem sędzią pokutnikiem.